

Spotkanie z Albertem Slugockim

Jego burzliwy i nieraz wręcz awanturniczy życiorys, pozwoliłby na napisanie kilku książek i scenariuszy do filmów bardziej sensacyjniejszych od tych w których grali Sylvester Stallone lub Arnold Schwarzenegger, gdyż opierałby się na faktach z życia Alberta Slugockiego. Faktach, za które jedenastokrotnie mogli zapłacić najwyższą cenę – własne życie. Nie bez kozery nazywany jest „Albertem-Awanturnikiem”



Prelekcja Alberta Slugockiego

Józef Kołodziej

Choć, kiedy ujrzałem po raz pierwszy na spotkaniu w Passaic 16 listopada 2006 roku w Polsko-Amerykańskim Centrum Kulturalnym starszego, dobrze zbudowanego dobrotliwego mężczyzny o promiennym uśmiechu i niezwykle przy tym dowcipnego, tak ja jak i nikt z obecnych wtedy na tym spotkaniu nie mógłby przypuszczać, że stoi przed nami żywa legenda wojen ostatnich dziesięcioleci, w których były zaangażowane Stany Zjednoczone. Już po paru minutach, kiedy pan Albert zaczął mówić o swoim jakże bogatym życiorysie oraz o spotkaniu z Amazonią w Peru wiedziałem, że mogę go słuchać godzinami.

Herb „Ślepowron”, dawnej szlacheckiej rodziny osiadłej od pokoleń w Kaliszu to gniazdo rodzinne Alfreda Slugockiego, choć on sam urodził się w Iwonicy Zdroju w 1933 roku.

Do II Wojny Światowej wychowywał się w domu przesiąkniętym artystyczną atmosferą. Jego matka, Helena Korwin Slugocka – jako pierwsza Polka, absolwentka włoskiej La Scali była primadonną Opery Warszawskiej, Poznańskiej i Katowickiej. Absolwentem Paryskiej Akademii Sztuk Pięknych był jego ojciec, członek AK w czasie wojny, zamordowany przez Sowietów w 1944 roku na oczach syna. Miało to ogromny wpływ na 11-letniego wówczas chłopca, który wtedy chyba stał się zaciętym przeciwnikiem systemu komunistycznego.

W 1947 roku z powodzeniem realizuje plan ucieczki z Polski, jako „chłopiec pokładowy” na statku „Katowice”, płynącym w rejs do USA.

To była dla mnie taka wycieczka-lekcja życia, choć nie przypuszczałem wtedy, że będzie ich jeszcze aż

tak wiele i będą tak bogate w wydarzenia, w centrum których byłem ja – wspomina tamte lata pan Albert.

Po ucieczce z Polski, przez najbliższe 3 lata zostaje we Francji, zaciągając się do Legii Cudzoziemskiej. Spotyka tam bardzo wielu Polaków, pragnących walczyć z komunizmem po wprowadzeniu po II Wojnie Światowej tego systemu w Polsce.

Bardzo mile wspomina lata spędzone w Legii Cudzoziemskiej, która była dla niego jakby rodziną – wszak w Polsce nie miałem już żadnych najbliższych członków rodziny – wspomina służbę w Legii pan Albert.

Świetne wojskowe wyszkolenie, które w niej otrzymałem, zaprocentowało wiele razy w moim życiu, pozwalając mi niejednokrotnie uniknąć śmierci. Legia Cudzoziemska była dla mnie kolejną bardzo ważną lekcją życia.

W 1950 roku z Marsylii (Francja) wyjechał do USA. Po przeszkoleniu wojskowym, wysłany jest na wojnę koreańską, gdzie działał w specjalnych grupach dywersyjnych na tyłach wroga. Pamięta taki moment z tego okresu kiedy jego 12-osobowy oddział wpadł w pułapkę. Z całego oddziału pozostało ich tylko dwóch.

W 1953 roku został przeszkolony w USA do walk dywersyjnych i przydzielony do tworzonej wówczas tajnej i bardzo elitarnej formacji – „Zielone Berety”.

To on, w 1963 roku, jako jeden z 12 „Zielonych Beretów”, zostaje wybrany przez wdowę po zamor-



Albert Slugocki wśród Indian ze szczepu Yagla



Albert Slugocki (z lewej) z Michałem Fajbusiewiczem na statku na Amazonce



Uczestnicy z dużą uwagą słuchali opowieści o Amazonii



Pani Grażyna Mazur otrzymała z rąk gospodarza naszyjnik



Kolejny upominek podarowany został pani Alicji Koscekiej...

dowanym Johnie F. Kennedym, Jaquiline – dostępując zaś z szczytu niesienia trumny z ciałem prezydenta.

Zostaje tajnym agentem CIA, a los kolejny raz rzuca go na amfiteatry wojny. Walczy w Wietnamie, Laosie i Kambodży organizując i wspierając tamtejsze antykomunistyczne partyzantki. W sumie na wojnach w krajach azjatyckich spędził 11 lat. Lat pełnych ryzyka, walk i balansowaniu na krawędzi życia, które tam w tropikalnych dżunglach było tak niewiele warte. Specjalizował się głównie w dywersji, wysadzeniu mostów, torów kolejowych i strategicznych obiektów. Pod swoim dowództwem najbardziej sobie cenili jako żołnierzy, górali z Laosu, zwanych „Ludzie Koty”

Był wielokrotnie ranny i jak już wspomniałem uprzednio, 11 razy przeżył własną śmierć. Pan Albert płynnie mówi po wietnamsku, zna też kmerski, koreański i laotański. Za swoją wojskową odwagę i osiągnięcia, został nagrodzony najwyższymi odznaczeniami amerykańskimi.

Będąc już na emeryturze odwiedza Peru, tą jej część, która leży w dorzeczu Amazonki. Michał Fajbusiewicz, który przebywał w Amazonii na zaproszenie Pana Alberta, tak pisze o tym niezwykłym człowieku.

„Blisko 25 lat temu zakochał się w Amazonii. Kupił kilka starych statków, odnowił je i organizował wyprawy turystyczne z Iquitos do indiańskich wiosek wzdłuż Amazonki.

Był jednym z założycieli prywatnej fundacji pomocy Indianom – „Amazonas”. Zbudował w dorzeczu Amazonki trzy bazy naukowe. Zdobył tym przyjaźń i sympatię Indian ze szczepu YAGLA dla których – jest swoistym „białym królem”. Kiedy przybywa do dżungli, wokół Alberta tancerze wykonują plemienną tańce, składają hołdy dobroczyńcy”.

Na zimę powracał na Florydę, gdzie mieszka do dziś z żoną z pochodzenia Włoszką.

Mówił o tym okresie swojego życia, że wyjeżdżał do Peru corocznie na parę tygodni, a wracał po paru miesiącach. Urzekła go tamta dzika natura, rdzenni mieszkańcy (szczególnie Indianie ze szczepu Yagla) wiosek rozrzuconych w buszu



Czasami także i Albert Slugocki musi odpocząć

wzdłuż Amazonki i jej dopływów, na kilkadziesiąt lat. Jak mało który z białych przybyszów, poznaje świetnie tamtą florę i faunę, która jest dla niego wielokrotnie bliższym przyjacielem aniżeli ludzie. To obcowanie z amazońską naturą zaowocowało powstaniem fundacji pomocy Indianom – „Amazonas”, która bez rządowego wsparcia finansowego, a także bez wsparcia organizacji politycznych i kościelnych bardzo skutecznie pomaga Indianom oraz prowadzi na wielkim obszarze badania naukowe nad tamtejszym naturalnym i nie skażonym cywilizacją środowiskiem Amazonii. Obecnie

na zlecenie fundacji zostanie zbudowany pływający szpital, który będzie docierał daleko od stolicy prowincji Iquitos, tam gdzie brak jakiegokolwiek pomocy medycznej powoduje dużą umieralność wśród mieszkańców na takie choroby jak trąd czy też malaria. Tylko drogą wodną można dotrzeć z pomocą lekarską do tych terenów.

Na autorskim spotkaniu z człowiekiem – legendą, byłym tajnym agentem CIA, mieliśmy okazję wysłuchać przede wszystkim historii jego okresu życia związanego z Peru. W czasie prelekcji pan Albert pokazywał wiele zdjęć i fragmenty filmów obrazujące jakże piękną faunę i florę Amazonii oraz tradycje i zwyczaje zamieszkujących ją Indian. Z wielkim zaciekawieniem słuchaliśmy o tym, że można kąpać się w rzece, w której są piranie, pod warunkiem, że wie się kiedy, w jakiej wodzie



Upominek wylosowała pani Bożena Jaworska

i czego należy przestrzegać, aby ta kąpiel była bezpieczna. Mimo zapewnień pana Alberta, wielu z nas nie do końca było przekonanych do takich kąpeli, a z pewnością jeszcze mniej śmiazków byłoby skłonnych zażyć je w wodzie w której są piranie. Mogliśmy się także zapoznać z charakterem prac stacji naukowych wchodzących w skład naukowego projektu – „Project Amazon”.

Wielu z obecnych mogło się także dowiedzieć o szczegółach planowanej przez Polonijny Klub Podróżnika, wyprawie do Amazonii (Peru) w kwietniu 2007, której przewodnikiem będzie Albert Slugocki – „Albert-Awanturnik”. Będzie to ostatnia wyprawa pana Alberta do Amazonii i Peru, gdyż jako niespokojny obieżyświat, planuje przez parę lat... jeździć do Wietnamu.

Na zakończenie prelekcji, wśród uczestników spotkania zostały rozlosowane upomniki rodem z Amazonii (naszyjniki wyrabiane przez szczerp Indian – Yagla w Amazoni w Peru).

Szczęśliwymi posiadaczami naszyjników zostały panie: Bożena Jaworska, Helena Kuczek, Natalia Mazur, Alicja Kosecki, Anna Krysa i Ania Cwalińska.

W Hollywood przygotowany jest scenariusz filmu o jego przygodach, ale ze względu na obowiązującą go tajemnicę zawodową, pan Albert nie chce ujawnić żadnych szczegółów na ten temat. No cóż, wypada się nam tylko uzbroić w cierpliwość.



Każdy chciał mieć zdjęcie z Albertem Slugockim



Pamiętkowe zdjęcie z uczestnikami spotkania